

Gwałt modernizacyjny



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

Leder dotyka spraw ważnych, zbyt wiele jednak przemilcza. W dyskusji o rozwoju naszego społeczeństwa wciąż mamy do wyboru przewidywalne paszkwile i ckliwe apoteozy. Dobrze by było pójść krok dalej.

Wciąż żyjemy w kraju bardzo słabo opisanym. Brakuje nam wiedzy o dość podstawowych parametrach państwa, gospodarki, nawet o naszej historii. W efekcie, mało znamy samych siebie.

Rewolucja na siłę

Z tego punktu widzenia ostatnia książka Andrzeja Ledera („Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej”) to ważny krok do przodu. Teza jest brutalnie prosta: to naziści i komuniści wprowadzili Polskę w nowoczesność, w latach 1939–1956. Tę szczególną rewolucję, oznaczającą ostateczną likwidację feudalizmu, wyjście z „przedłużonego średniowiecza”, którą każdy naród może przeżyć tylko raz. Tymczasem za nas przeprowadzili ją totalitarni najeźdźcy. Przez samych Polaków została ona zaś „prześniona” – mówi autor.

W tej sprawie nie sposób odmówić Lederowi tytułowej „logiki historycznej”. Pośród bezmiaru zbrodni i strat Polska rzeczywiście wyszła z okresu 1939–56 z jednolitym narodem, uwłaszczonymi

chłopami, rozbudowanym przemysłem, zalfabetyzowaną ludnością, powiększonymi miastami. Przekroczyła tym samym, chcąc nie chcąc, próg (wyczekiwanej od jakichś dwustu lat!) nowoczesności.

Jest więc „Prześniona rewolucja” ważną lekcją samopoznania. Podstawowe wnioski słusznie formułuje sam Leder. Po pierwsze, w latach 1939–56 dawny naród (autor woli oczywiście mówić: „społeczeństwo”) polski został zniszczony, a na jego gruzach powstał nowy. Po drugie, w zwolnione przez wyteńpione elity i klasę średnią miejsce weszły przede wszystkim nieprzebrane rzesze chłopskich dzieci, zaludniając opustoszałe miasta i tworząc nowe, postchłopskie mieszczaństwo. W naturalny sposób odtwarzające w nowych warunkach relacje folwarczne („pan”–„cham”), ze wszystkimi tego skutkami dla kultury życia, pracy, organizacji. Po trzecie, to przede wszystkim dzieci i wnuki ludzi wielkiego awansu lat 1939–56 stały się elitami III RP. Po eksterminacji lub marginalizacji elit przedwojennych inaczej być nie mogło.

Jednocześnie jednak „Prześniona rewolucja” sporo spraw zaciemnia. Autor jest niemiłosiernie męczący, gdy dręczy czytelnika nader wątpliwą metodologicznie psychoanalizą Jacques’a Lacana. Co gorsza, „płylnie” już wyraźnie, gdy brnie w dywagacje o „fantazmatycznym” przeżywaniu przez „jakby śpiących” Polaków zagłady Żydów czy likwidacji ziemian jako klasy.

Czym innym jest analiza przypadków uwikłania autochtonów w zbrodnie najeźdźców, czym innym – upozorowana na naukową zabawę w psychoanalizę narodu, z generalną insynuacją cichego kibicowania mordom, wypędzeniom i wywłaszczeniom. Pierwszej jest u Ledera mało, drugiej – o wiele za dużo.

Niekryjącego sympatii do liberalnej lewicy profesora PAN ponosi też temperament ideologiczny, gdy po dość rzetelnej (wyjąwszy wspomniane „laczizmy”) głównej części książki zaczyna strzelać nieargumentowanymi tezami jak z karabinu, wdając się w sądy o bieżącej polityce i próby podsumowań III RP.

Ale zamiast polemizować z utożsamianiem przez Ledera narodowości z plemiennością czy poglądem, że Lech Wałęsa jest „najwybitniejszym polskim politykiem”, wolę zająć się tym, czego w jego książce najbardziej brakuje.

Reczy przemilczane

Po pierwsze, wbrew temu, co pisze filozof, lejtmotyw „Prześnionej rewolucji” przewijał się już wcześniej u innych autorów, by wspomnieć „Odwieczny naród” Michała Łuczewskiego, „Esej o duszy polskiej” Ryszarda Legutki czy „Polactwo” Rafała Ziemkiewicza. Gdyby Leder te książki uwzględnił, jego wywody mogłyby znacznie zyskać, unikając może regularnego schodzenia na myślowe bezdroża.

Faktem jest jednak, że – o ile wiem – nikt przez autorem „Prześnionej rewolucji” nie pokazał fatalnych lat 1939–56 jako polskiego wejścia w nowoczesność i nie spróbował wyciągnąć z tego faktu wniosków. To duża Ledera zasługa.

Leder wpisuje się tu w szerszą tendencję, właściwą rodzimej liberalnej lewicy: ubolewania nad krzywdą i wykluczeniem, ale pod jednym warunkiem: że nie dotyczą one Polaków

Jednocześnie jednak – to drugi zasadniczy brak książki – profesor znacznie upraszcza problem owego wejścia w nowoczesność. O ile można się zgodzić, że okres 1939–56 był tu kluczowy, o tyle trudno zmilczeć pominięcie trwającej przecież już w XIX w. i w międzywojniu industrializacji czy unarodowienia zdecydowanej większości polskojęzycznej populacji jeszcze przed „wielką wojną”. Co do tego ostatniego, warto przypomnieć, że jeszcze ok. roku 1870 tylko 30–35 proc. ludzi mówiących w naszym języku uważało się za Polaków.

Tym bardziej trudno się zgodzić na pominięcie przez Ledera okresu po 1989 r. W kapitalizm weszliśmy już wprawdzie jako naród „po rewolucji”, ale przecież – w drugą rewolucję. W kapitalistyczną wersję nowoczesności, znoszącą stary (czyli komunistyczny) ład symboliczny i tworzącą nowy na jego gruzach. Co więcej, i ta rewolucja, mówiąc językiem

Ledera, została przez nas „prześniona”, zważywszy zewnętrzną genezę „terapii szokowej” i fakt, że największym beneficjentem transformacji okazał się zachodni kapitał. III RP to przecież także najliczniejsze od czasów początku PRL migracje ze wsi do miast, ze wszystkimi tego skutkami dla mentalności nowego mieszczaństwa.

Za cicho o sarmatyzmie

Trzeci brak książki Ledera polega na skrajnym bagatelizowaniu fascynacji „porewolucyjnych” Polaków kulturą szlachecką. Autor sprowadza je uporczywie do „rojeń o jakichś mitycznych dworach”, składając na karb tytułowego „prześnienia” rewolucji. Oto wywodzące się z chłopów nowe mieszczaństwo polskie wyparło jakoby ze świadomości swoje niewygodne pochodzenie, zastępując je fikcją zakorzenienia w szlacheckim stylu życia.

Oczywiście, fabrykowanie szlacheckiego pochodzenia przez ludzi, co to, jak mówi Ziembkiewicz, „ze wsi już wyszli, ale do miasta jeszcze nie doszli”, nadaje się do wykpienia. Ale jednocześnie znamionuje coś dużo głębszego i ważniejszego niż chęć upiększenia genealogii. W tym, że ci sami ludzie, którzy jako przedwojenne społeczeństwo zwracali się do siebie na „ty”, po wojnie przeszli na zastrzeżone wcześniej dla szlachty per „pan”, czy w dzisiejszej obsesji stylizowania domów na dworki – widać również potrzebę zakorzenienia w wyższej kulturze.

Najwyraźniej te „czerepy rubaszne” wciąż działają na wyobraźnię postchłopskiej, obitej przez historię zbiorowości, co pokazuje, że nie wszystko z dawnej Polski jednak zginęło. Szlachty już wprawdzie nie ma, ale szlachecki styl życia wciąż pociąga. A skoro tak, to może też obliżować do szlacheckich obowiązków.

W tym kontekście kluczowe jest to, jak ta tradycja będzie interpretowana i na co się w dzisiejszych zachowaniach Polaków przełoży. Wachlarz sarmackich inspiracji jest szeroki: od przekraczającego granice groteski sobiepaństwa, pychy budowanej na dawaniu swojemu chamowi po pysku, klientelizmu, po – świetną pracę państwową i umysłową. Na tych wzorach można więc zbudować rzeczy skrajnie różne: zarówno sprawną republikę, jak i patologiczną kulturę organizacyjną. Dlatego namysł nad przedrozbiorową tradycją jest ważny.

Tymczasem liberalna lewica stawia sobie za punkt honoru Polskę szlachecką na wszelkie sposoby rodakom zohydzić. Koronnym przykładem jest „Fantomowe ciało króla” Jana Sowy (na które zresztą Leder wielokrotnie się powołuje). Jednak lewica zdaje się nie zauważać, że bezkrytyczne powtarzanie XIX-wiecznych krytyk przedrozbiorowej Polski (upstrzone psychoanalizą, studiami postkolonialnymi itd.) wywołuje po drugiej stronie ideowego sporu kontrreakcję w postaci jednostronnej afirmacji.

W efekcie, zamiast dyskusji i selekcji ze szlacheckiej tradycji tego, co wartościowe, mamy do wyboru głównie do bólu przewidywalne paszkwile i apoteozy. Dobrze byłoby pójść wreszcie krok dalej.

Zapomniania kolonizacja

Wracając natomiast do głównej tezy „Prześnionej rewolucji”: razi w niej jeszcze czwarty, zasadniczy brak. W innych publicznych wypowiedziach Leder chętnie sięga po język teorii zależności, ubolewając zwłaszcza nad tym, jak Zachód (w tym Polska) eksploatuje globalne peryferie. Bezwiedne korzystanie przez konsumentów z premii cenowych związanych z nie-

wolniczą pracą dzieci gdzieś w Azji to z pewnością ważny, niedoceniany i oburzający aspekt współczesnej gospodarki.

Dziwi jednak, że autor takich spostrzeżeń ani razu nie używa w swojej książce... pojęcia kolonizacji (gdy mowa o latach 1939–56). Tym bardziej nie dostrzega oczywiście eksploatacji polskiej peryferii przez bogatsze kraje po 1989 r.

Leder wpisuje się tu w szerszą tendencję, właściwą rodzimej liberalnej lewicy: ubolewania nad krzywdą i wykluczeniem, ale pod jednym warunkiem: że nie dotyczą one Polaków. Oto mamy zastanawiać się, jak płacić za szyte w Bangladeszu koszule kilka razy więcej, żeby złagodzić wyzysk dawnego Trzeciego Świata. Ale przecież nie myśleć nad odwróceniem mechanizmu, w którego wyniku jesteśmy w ostatnich latach drenowani z 5 proc. PKB rocznie w związku z neokolonialnym statusem w świecie zachodnim. To już byłaby pewno „polska martyrologia”; furda, że w tych 5 proc. PKB też zawiera się mnóstwo tragedii ludzkich, nędzy i wykluczenia.

Zgodnie z tym schematem Leder chętnie wzywa Polaków do „wzięcia od-

powiedzialności” za przejmowanie przez ich przodków majątków pożydowskich, ponemieckich i poszlacheckich, ale nie zajakuje się nawet o tym, że trudno brać winę za procesy, których było się nie dość, iż tylko przedmiotem, to jeszcze – wyjątkowo brutalnie potraktowaną ofiarą. Oczywiście, gdyby użył cisnącego się na każdym kroku na usta pojęcia „kolonizacji”, skjarzenie z podbijanymi i wyciskiwanyimi narodami raczej ograniczyłoby jego aktywność w rozdrapywaniu polskich ran.

I może doprowadziłoby też autora do wniosku, że podstawowym przesłaniem dla skolonizowanego narodu nie powinno być żądanie brania przezeń współodpowiedzialności za zbrodnie kolonizatorów, lecz raczej takie pokierowanie swoim losem, aby wydobyć się z pułapki „rozwoju zależnego” – i nigdy więcej nie dopuścić do podporządkowania Polski zewnętrznym potęgom. Jednak Leder tego pojęcia nie używa.

Finalny wniosek z „Prześnionej rewolucji” trzeba więc wyciągnąć za autora: skoro to kolonizatorzy sprowadzili na nas te wszystkie nieszczęścia, to nauka jest jasna: nigdy więcej kolonizacji!